Przyjaciel Ludu.

ROK DZIEWIĄTY. No. 42. Leszno, dnia 15. Kwietnia 1843.



Espartero i Królowa hiszpańska przy otwarciu Kortezów.

Espartero, regent Hiszpanii w czasie małoletności królowéj, należy do rzadkich ludzi, co to nie potęgą geniuszu, lecz zbiegiem szczęśliwych okoliczności, z których zręcznie korzystać umieją, wznoszą się z gminu do najwyższych dostojeństw w państwie, a niekiedy nawet koroną zdobią swe skronie.

Jakim sposobem Espartero dosięgł tego najwyższego szczebla mniemanego szczęścia na ziemi, to nam dzieje kiedyś bezstronnie wyjaśnią;

dość na tém, że ten ulubieniec fortuny trzyma dotychczas na wodzy hydrę niezgody, podnoszącą głów tysiące, aby przelewać na nowo krew bratnią, któréj strumienie od tylu lat zasycić jéj nie mogą.

Espartero zaczął swój zawód wojskowy w wojnie hiszpańskiéj w Ameryce z koloniami prowadzonéj. Powróciwszy z znacznemi bogactwy, żył w domowém zaciszu, dopóki go zawieruchy domowe po śmierci Ferdynanda VII. do nowych nie powołały czynów. Tu manewrując szczęśliwie i umiejąc to zwłoką, to przekupstwem przeciwników pokonywać, przebiegł w locie wszystkie pośrednie stopnie, dla tego księciem zwycięstwa przezwany. Gdy regentka, matka teraźniejszéj królowéj, w r. 1840. w jesieni zniewoloną była opuścić Hiszpanią i do Francyi się udać, Espartero regentem państwa w czasie małoletności królowéj okrzyknięty został. Ponieważ królowa urodziła się w r. 1830., 10go Grudnia, a niedoletność jéj kończy się z 14tym rokiem, przeto dostojność regenta nie długo, bo za półtora roku się skończy.

Rycina wystawia go, jak trzymając za rękę młodą królową wchodzi na zgromadzenie Kortezów, mając je zagaić mową (którą trzyma zwiniętą w lewéj ręce) w imieniu królowéj.

Przy téj sposobności udzielamy czytelnikom Przyjaciela ludu nedesłaną nam korrespondencyą jednego z ziomkow naszych, inżyniera cywilnego, przewodniczącego obecnie w *Barcelonie* oświetleniom gazowym ulic, przybyłego do tego miasta właśnie w owym krytycznym momencie, gdzie śmiałe i energiczne postępowanie Espartery, ocaliło od nowych zawichrzeń Hiszpanią.

Callo-Ancha. *Nro. 61.* 5. Grud. 1842.

Kopia listu w Caldas pisanego 29. i 30. Listopada.

Od chwili rozstania się z wami, pisałem jeden list z Moguncyi, drugi z Tuluzy, a trzeci od granicy hiszpańskiéj z Jonqueza po napadzie i rabunku rozbójników.

Nazajutrz po napisaniu ostatniego listu, nie mogłem wyjechać z Jonqueza, jak sobie zamierzyłem, bo nikt mnie wieść, ani konia nająć nie chciał, z powodu, że drogi bez straży zostawione, wieść o rozbojach, o powstaniu po różnych punktach Katalonii, kazały spokojnym mieszkańcom i właścicielom koni czekać na doniesienia więcéj zapewniające, niżeli te, pod których wpływem się znajdowali; na ostatek 28. dostałem się na nowo do Figueras, i o 12. w nocy z 28. na 29. Listopada wyruszyłem dyliżansem ku Barcelonie. Budowa tych pojazdów jest ci z moich opisów znajoma; na 15 miejsc, jedno tylko było zajęte, które ja w szerz i w dłuż pojazdu zajmowałem, przez połowę uśpiony. Gdyby to było w miesiącu Grudniu, niezawodnie byłbym czekał zmiany tego stanu rzeczy w Figueras lub Gironie, ale ciężała mi na sercu i głowie nieszczęsna przepowiednia Panny Le Normand, a miałbym sobie na zawsze do wyrzucenia, żem choć chwilę uległ uprzedzeniu, żem się dał zwalczyć przesądowi. Jakoż i dobrzem zrobił, bo noc przeszła spokojnie, góry przebyliśmy szczęśliwie, i około 9. z rana ujrzeliśmy Środziemne morze, lekką mgłą zakryte, a o 12téj krążyliśmy po nad brzegiem, aż do 6téj wieczornéj, pod samą prawie Barcelloną. Trudno widzieć coś pyszniejszego, jak owę kilkomilową drogę, tyle ładnych domów letnich, schludnych chatek rybackich; każda z tych chatek ma swoje drzewo pomarańczowe przed domem, i ogródek okrążony żywym płotem aloesu lub kaktusu. W ciągu drogi napotkałem najmniéj 60,000 mieszkańców z Barcellony, to z klassy zamożniejszéj, to uboższéj, wszystko to wybladłe, przybrane w odzienie, w którém im się udało schronić śród anarchii, i domowéj rozterki, zajmującéj obecnie ich miasto. O milę od Barcellony, w Badalonii, dyliżans się zatrzymał, konduktorowi wzbroniono jechać daléj; bo to linia kordonu, wojska, blokującego to miasto; Badalona, wioska licząca do 8,000 mieszkańców, zapchana to żołnierstwem, to wychodzcami z miasta, ożywiony ale smutny stawiała widok. Noc 29. Listopada przepędziłem w wozowni w dyliżansie. Co za szkoda, tak piękny kraj, jak na ciężką pokutę Bóg go skarał za te krwawe podboje Ameryki. Wojna braterska bowiem nie ustaje, kiedyż się skończy jego męka? trudno ujrzeć więcéj smutnych i nieszczęśliwych wydarzeń, jakie ten rodzaj wojny nastręcza i niesie w ofierze dla naszego wieku. Lecz teraz rzućmy okiem na okolice Barcellony, ujrzymy jeszcze niwy zasłane najpóźniejszém zbożem, zieleniną; kapuste, jarmuże, karczochy, koniczyny, zakrywają pola, tysiącznemi ścieszkami wód poprzedzielane, pochyłości gór, zakryte to winem, to drzewem pomarańczowém. Potrawy pokopione około tyczek okwitnionego aloesu. Niebo bez chmurki, ale gdy się noc zbliżyła, ileż to tysięcy gwiazd to niebo okrywa latem! tę piękność dzisiejszéj nocy, w Badalonii spędzonéj, około pół do ósméj w wieczór, przerwały wystrzały działowe z cytadelli Montjoui i z okrętów eskadry francuzkiéj, angielskiéj i hiszpańskiéj, odgłos smutny, jednak pomimowolnie przypomniał mi inny czas i inne wrażenia, jakie obchodziłem przy huku dział nocy 29. Listopada. Tak chciał los, który mnie ciągnął pod mury Barcellony, z wierzchołka gór pirynejskich, choć to już z punktu, gdzie te góry pasmem swojém dotykając się oceanu, topią się w Środziemném morzu, aby nas oddalić od klimatu i życia afrykańskiego. Ogień działowy trwał już godzinę; byliśmy pewni, że miasto bombarduje Van-Hallen, ale z prędkiego zaprzestania wnieśliśmy, że to sto wystrzałów, powtórzonych jako salwa

na przywitanie wjeżdżającego Regenta do głównéj kwatery w Saria, pod mury Barcellony; 30. Listopada z resztą mych rzeczy ubrany na 20 stopni ciepła starannie, bo w futrze, puściłem się wózkiem o dwóch kołach, ładnie wymalowanym, który tu zowią turtuną, ku Barcellonie. Poczta odchodzi, bądź zdrów, jutro daléj pisać będę, i drugi list odbierzesz wprzódy niżeli ten, bo pójdzie statkiem parowym na Marsylią.

Dnia 7. Grudnia.

Korzystam z odpływu statku parowego z Barcellony do Marsylii lub Perpignan, aby ci przesłać ten list przez pocztę francuzką, dla pewniejszego dojścia. W ostatnim skończyłem na wyprawie mojéj turtuną do Barcellony. Jakoż dojechałem do ostatnich poczt wojska oblegającego (w pobliżu bramy); po zwizytowaniu moich rzeczy, że nie zajmują żywności dla oblężonych, nadszedł komendant; w rozmowie z nim, w któréj dał mi poznać, że mnie zna, że mnie widział w fabryce gazu, zaczął odradzać wjazd do miasta, dodając, że co chwila czekają rozkazu attakowania; że lepiéj zrobię czekając gdzie parę dni w okolicy, aby wjechać, jak się już wszystko ukończy, co niezawodnie wkrótce nastąpi, bo zbuntowani, i, jak ich mściwie nazywał ów oficer, *canalia*, są rozdwojeni, rozstrojeni, nareszcie jest tyle partyi, ile głów. A co więcéj, że partya licznych rabusiów z całéj prowincyi się zebrała, niby to ku obronie, rzeczywiście, żeby grabić i że partya ta liczna nie zaniedba korzystać z ostatnich chwil nieładu; te i tym podobne uwagi dały mi do myślenia, czy téż i ja źle nie zrobię, zwiększając liczbę oblężonych, i mimo 30. Listopada po naradzeniu się z moim powoźnikiem (turtuniers) zdecydowałem się zawrócić od Barcellony, gdzie? zgadniesz zapewne, znając moje troche bobrzą naturę, że ku kąpielom w Caldas, o 4 mile od Barcellony; kąpielom ciepłym, które prostują kości, dodają sił, zabijają najupartsze reumatyzmy; kąpielom, które tyle słynne, ile Hygiena Greffenberga, a miały jeszcze te dziwną własność, że zasłaniały kilkaset mieszkańców Barcellony od grzmotu bomb i słodyczy wojskowych Esparterów, Zurbanów. O trzeciéj po południu wjechałem w mury miasta Caldas, rozgrzane źródłem; o 6téj w wieczór pierwszą kąpiel wziąłem. Po zawieszeniu mego termometru i barometru na ścianie, znalazłem położenie Caldas stóp 600 nad poziom morza; temperaturę powietrza 19 stopni, temperaturę wody wychodzącéj ze skały 54 stopnie, temperaturę dzisiejszego poranku, kiedy ten list pisałem, 19 stopni. Aby ci dopełnić opisu, na mieszkanie mam mały pokoik, z którego jedne drzwi do łazienki, w któréj się można kąpać, stojąc, siedząc lub pływając; drugie na mały ogródek. Przed drzwiami, które zarazem stanowią okno, dwa drzewa pomarańczowe, ogródek zielony, warzywem i cyprysami w szpaler wzdłuż murów go ograniczających zasadzony.

Zapewne ciekawy jesteś wiedzieć, coto to powstanie, ta rewolucya barcellońska: opiszę ci po krótce, ile zebrać mogłem wiadomości z ust wiarogodnych o jéj początku, podciągając zbiór ten rozmaitych faktów pod sąd surowéj krytyki, wypływającéj z znajomości kraju i ludzi, którzy w niéj główniejszą odgrywali rolę.

Barcellona pod wpływem dziennikarskiéj opinii, przy nieograniczonéj wolności druku, bogata z handlu i przemysłu, liczyła w połowie mieszkańców żyjących z dzień na dzień z pracy fabrycznéj. W niemowlęctwie cywilizacyi łatwowierna zgraja, wierzyła w rzeczy drukowane i z wolna sposobiła się ku powstaniu, ku swawoli. Uzbrojona pod formą gwardyi narodowéj (Milicia national.) wierzyła w swą siłę, zbywało jéj na celu powstania i dowódzcy, czekała powodu. Dziennikarze, jako żywioł opozycyjny, wywoływali to wspomnieniem ucisku tego księstwa przez Kastylczyków w czasie wojny o następstwo, to na ostatek groźbą zawarcia traktatu handlowego z Anglią, co otwierało grób dla pomyślności téj części Hiszpanii; jedném słowem, duma narodowa, interes osobisty, miały w jednych rozumieniu być groźbą, w innych myśli czynem, co się i spełniło. Katalonia, na mocy dawnych połączeń się z Kastylią, wolna od poboru do wojska, płaciła tylko podatek. Nadeszła na mocy nowego prawa chwila poboru, a ztąd nowy żywioł do rozpraw, z resztą, jak wiesz, nie zbywa duchowi partyi na kłamstwach, a Rządowi, który nie ma zasady moralności i porządku, na daniu do tego powodu. Przedewszystkiem władze, wojskowa i cywilna, oddawna oczekiwały jakiegoś ruchu, podług ich przewidywania małego; bo liczyli, że partya republikańska, kilkadziesiąt zaledwie ludzi licząca, a ciągle mająca pokój, grób w niém swój znajdzie, jeżeli ją zręcznie wywołają do boju i zebraną silném uderzeniem zniszczą; tak więc rzeczy stały przed wybuchem. Czekano z obu stron na okazyą tu nadeszłą Boyka celnika z kontrabandzistą wina u bram miasta. Śmierć tego ostatniego spowodowała naczelnika cywilnego miasta (Gefe politico), pana Gutiercz, do aresztowania redaktora republikanina; areszt ten wywołał najście rady municypalnéj przez kilkadziesiąt młodych ludzi, żeby uwolnić z pod aresztu tego dziennikarza, i żeby taż rada zdała im rachunek z podatku krwi (czyli rekrutowego). Rada municypalna odwołała się do naczelnika cywilnego; jeden z radzców poszedł z tą młodzieżą, niby dla jéj bezpieczeństwa, do tego urzędnika, który uważając to najście za napad, powołał gwardyą narodową do broni, a późniéj wojsko liniowe; gdy tłum jego głowy zażądał, wysłano 2 kompanie piechoty i kilku kawalerzystów dla rozpędzenia tłumu na placu Ś. Jana, gdzie jest ratusz. Uderzenie wojska słabe,

miało według myśli władz wywołać więcéj z domów tryumfujących republikanów. W koszarach czekały bataliony gotowe ku pomocy, pod rozkazami Zurbany, wypadkami niespodzianémi przybyłego do Barcellony. Myślano o silném starciu zarodu ruchu; na nieszczęście w téj chwili rozchodzi się wieść, że Zurbano, ulice, gdzie są zbuntowani, na łup oddaje żołnierstwu. Wszystkie partye się kojarzą. Barcellona powstaje w obronie własności, barrykady w mgnieniu oka się wznoszą, oliwa wrząca leje się z okien, żołnierz ginie różną śmiercią, Zurbano traci dwa konie od mebli wyrzucanych, i w trzech godzinach 875 żołnierzy grób znajduje, reszta ścigana się chroni.

(Koniec nastąpi.)

Tomasz Dybowski.

Zjawienie się na świecie czcigodnego zakonu Świętego Franciszka, kościół uważa za skutek miłości boskiéj ku ludziom ostatniéj klassy; za pojawienie miłosierdzia jego nad ubogimi; za zakład dobroczynny dla ubogich. Szkoła uczniów Ś. Franciszka, zrobiła dla ogółu więcéj, niżeli wszystka filantropija dzisiejszych wieków. Franciszek, ten miłośnik średniéj ludów dzielnicy, przykładem swoim tak rozbudził do ubóstwa zapał, że samiż królowie, książęta, bogacze, błagali o tę łaskę, aby między ubogie Franciszka zwolenniki policzonymi być mogli; a tak zbliżyć się i stowarzyszyć z biednym ludem, którego naliczyć można trzy części na kuli ziemskiéj. Z niejaką pociechą zmieniali bogatą odzież na grubą suknią; zamki, na chatkę z gołém łożem, i białemi ściany, w któréj całe meble krzyż, książki, dyscyplina. Zakon ten, zaraz po swojém zatwierdzeniu powagą Kościoła, zawitał do Polski; tyle się w nim lud rozmiłował, że mu całe swojéj chudoby w ofiarę znosi zawsze pierwiastki; i dzisiaj, lubo opróżnionych i spustoszałych, widziem niemało franciszkańskich przybytków; nie przeto, iżby im lud odmawiał jałmużny, chleba, darów; nie iżby im skąpił zapracowanego grosza; ale iż byli na przeszkodzie zbezbożniałemu filozofizmowi, co chciał zgubnym krokiem postępować szybko. Wiele zalega ksiąg na pochwałę tego dziwnego zakonu, który tyle wieków opiera się dzielnie burzom, wichrom, szturmom i polityce świata; a jednak za czasów Jana Kazimierza, kiedy igrzysko losu miotało Polską; żył w głośnéj sławie braciszek, Tomasz Dybowski, o którym pamięć błogą, czy czas zamarnił, czy ogień strawił, czy kto głęboko przed wiedzą ludzką zataił, domyślić się trudno. Dybowski, szlachcic, Wielkopolanin, dla pociechy biednych, ubogim Franciszkanem konwentualnym został. Wszędzie w nim lud widzi przyjaciela i brata; którego wszakże dla wysokiéj świątobliwości, wielce cenić umiał. W chacie wieśniaka, jako zakonnik, napotykał skromność swéj celi i porządków; u stołu rzemieślnika powitał swą mierność. Ilekroć lud cierpiał, bolał, on obrazem ukazanym Dziewicy, Boskiéj Rodzicielki, i modłą swoją, smutnym pociechę, chorym zdrowie powracał. Duszą Boską przezwany powszechnie (Anima Dei), z koszykiem i kijem w dłoni, a cudnym Maryi obliczem, obiegał lud, dla wyżebrania obiadu braciom i ubogim. Dobroduszność, miłość ludu, to czucie ich nędzy; są w zakonie franciszkańskim, który lubo na różne podzielon szczepy, a jedną stanowi rodzinę, szanownem dziedzictwem i spuścizną po asyzkim wodzu. Żaden podobno zakon tyle się z ludem niesprzyjaznił, i od niego szczerości niedoświadczył. Na widok Franciszkana rozśmiecha się i wypogadza oczerniałe i zmozolone pracą kmiotka czoło; chętnie go z chudoby swojéj obdarza datkiem. Częściéj dwór majętny wyzbędzie Bożego sługę; gdy z pod strzechy rzadko próżno cofnie. Owę przemożną podziękę (Bóg zapłać), jaką odrzeknie serdecznie Franciszkan, więcéj pospólstwo pojmuje, niżeli oświecone zgłębiają mieszkańce. I lubo Dybowski zawsze zlepki chłopka nad pałace przenosił pańskie, znan przecież i cenion od samychże biskupów, książąt, szlachty polskiéj, a co większa, wielki to był poufalec i przyjaciel Jana Kazimierza. Z progów wieśniaka, często wprost nawiedzał króla, a on go równie kochał: kto zaprzeczy, czy nie modły Dybowskiego zmężniały dłoń polskiego wojownika, który na wszystkie strony oganiać się musiał? Wszak zakonnik, często stanowił los narodu; to wiemy z dziejów świata: i kiedy Władysław z Gielniowa święty, różańca dzielnością, siedemdziesiąt cztery tysiące zagonów Tatara wymroziwszy zniszczył (*), może Dybowski rozpierzchał Szwedów. Znakomite cnoty, ewangieliczna prostota, rozgłosiły Dybowskiego imię; Katolicy niosą zawsze hołd cnocie, gdy całą siłą heretycy prześladują to znamię Boże; zawistny i goszczący Szwed, zadaje mu cios śmiertelny, który uśpił Dybowskiego snem błogosławionych w Poznaniu, a wzniecił o nim przeczucie męczeństwa i świątobliwości. W krakowskim klasztorze XX. Franciszkanów, zachował się dotąd dobry obraz tego szlachetnego męczennika, rodaka, który do sławnych i świątobliwych odnosi się mężów, jacy panowanie Jana Kazimierza ozdobili, z podpisem w języku kościelnym, poświadczającym jego wziętość, świętobliwość, cnoty i śmierć męczeńską, która przypadła 1708 roku.

Kraków, d. 22. Grudnia 1842 r.

X. W. P.

(*) Czytaj jego żywot.



Tomasz Dybowski, Franciszkan.

Wspomnienia historyczne z czasów Augusta II.

Przez N. *Rasińskiego.*

(Dalszy ciąg.)

Roku 1700—1703.

Schyłek wieku 17go pamiętny jest w dziejach ludów europejskich zawiązkiem i wybuchem swéj wojny północnéj, lat 21 trwającéj, któréj srożąca burza brzemię nieszczęść na kraj polski zlała. Dziwny zbieg okoliczności, na domiar tych niefortunnych przygód, okazał się bez wątpienia w tém, iż trzech monarchów: Król nasz August II., Piotr W., Car moskiewski, i Karól XII., Król szwedzki, wszyscy w kwiecie młodości będąc, wszyscy do bojów popędliwi, w jednym nieomal czasie trony swoje odzierzyli. W krótce zalały wojska cudzoziemskie skołataną i wycieńczoną już Polskę. Wojna domowa na Litwie nie ustawała atoli w swéj zaciętości. Stoczona bitwa już teraz przez porywczość Książąt Wiśniowieckich pod Olkienikami srogi cios domowi Sapieżyńskiemu zadała. Zginął tam Książę Michał Sapieha, Koniuszy W. lit., ujęty w niewolą, śmiercią morderczą (1). Stoczone inne jeszcze walki, których opisy po czę-

(1) O téj bitwie mamy już w Otwinowskim dokładniejsze od moich zbiorów wiadomości, zaczém ich więcéj nie powtarzam.

ści wiadome zkądinąd pomijam, mając w tém tylko jedynie zamiar, aby mniéj znane rzeczy badaczom dziejów ojczystych z źródeł ukrytych poddadź, a to do wyjaśnienia i uzupełnienia historyi.

Następujące jeszcze dwie rozprawy ówczesnych magnatów niechaj posłużą w końcu do zdania bezstronnego wyroku, ile stronnictwa zwaśnione do wzajemnych zażaleń i zemsty mogły naówczas mieć powodów. A naprzód:

Mowa Ludwika Pocieja, Strażnika W. lit., do Króla Augusta IIgo w Warszawie, dnia 15. Lutego 1701 r.

Mówca wystawiwszy nadużycia, w czasie téj wojny domowéj popełnione, i klęski, w tonie gorliwym, tak daléj mówi:

„Mijam użycie wojska nie na obronę, ale na uciemiężenie téj ojczyzny, i jego bezkarność, mijam zabranie blisko czterech milionów podatków Rzeczypospolitéj na użytek prywatnych osób, mijam tak wiele wypraw zagranicznych, mijam tak wiele poprzywłaszczanych sobie tytułów i godności, ale stawa, Najjaśniejszy Panie! księstwo litewskie z wynurzeniem boleści swojéj nad tylokrotnie wylaną krwią braci naszych, która woła przed Bogiem pomsty, wzywa pomocy W. Kr. Mości. Jęczą pobici pod Kownem, Jurburgiem, Zyzmorami, Olkiennikami; wydają żałosne głosy z grobów swoich pomordowani Bokiejowie, Białozorowie i Ogiński, z którym ja nie ledwo jedną śmiercią nie poległem, bo już nam nic nie pozostało. Pokazują rozlanéj krwi swojéj głębokie rany za wolny głos po sejmikach od tak wielu zgromadzonych Tatarów rajtaryi w księstwie żmudzkiém, osmiańskiém, brzeskiém i w innych województwach i powiatach. Zgwałcone bezpieczeństwo. Trybunał W. ks. lit. osadzony kilku tysiącami piechoty na starcie swoje, na ufundowanie sędziów. Mimo protestacyi porwane sejmiki. Smutny stan Litwy, kiedy jedni połączywszy się ze Szwedami, i z nimi w Wilnie zawarłszy ugodę, zbroczyli szlachecką krwią pola naprzód osmiańskie bez żadnego powodu, a potém wyszedłszy z kilku tysiącami ludzi ognistych i z tak liczną bronią, na pierwszém starciu zaraz pod Lerpanami trupem kilkaset szlachty położyli. Dowodzi to pismo własnoręczne J. P. Koniuszego W. ks. lit. do Wilna nadesłane, o samém zwycięstwie rozprawiające. A lubo już natenczas Województwa i Powiaty nie miały nazajutrz wojennych rozpoczynać kroków, ogłosili przez huczne działa i dane odezwy być téj ojczyzny nieprzyjaciołami. Musiało natenczas W. ks. litewskie, nie wygasłą przodków uniesione żarliwością, dobyć oręża na napastników dla własnéj obrony swojéj. Powstała nie doświadczona bojów młodzież, a Bóg dopomógł zetrzeć dumne zapędy.“

Wielki zaś Hetman Kazimierz Sapieha pisząc do województw poznańskiego i kaliskiego skonfederowanych, tak swoje zażalenia nawzajem rozwodził: „Lubo po niedoszłym sejmie (r. 1702.) nastąpiło pojednanie z naszym domem, kiedy Król nawet zaręczał za bezpieczeństwo naszego życia i majątków, oraz Książę Prymas i Wielcy Hetmani koronni, z których niektórzy nawet przysięgą stwierdzali, przecież jeszcześmy się nie wyruszyli z Warszawy, alić nas do nowego czynu okrutnego w saméj Warszawie szukano, po drogach i po gościńcach się pozasadzano. Do Litwy wyprawieni gońce, w zamiarze, aby to zbawienne dzieło wywrócić, i nas już z majątków złupionych jeszcze z ksiąg żyjących wymazać. Udałby się ten zamach na osobach naszych, gdybyśmy, unosząc nasze życie, pod zasłonę Króla szwedzkiego się nieudali, który jeszcze za nieprzyjaciela Rzeczypospolitéj nie był ogłoszony. A zatém powstały tyraństwa, zabójstwa wielkich ludzi, najazdy dworów, kup swawolnych, schadzki okropne, ogniem i mieczem pustoszące. Tak przez Ogińskiego i Kotto w Litwie pobudzony do pożarów lud krwią niewinną się nasycał. A nie przestając na tych zaburzeniach domowych, sprowadzili wojnę moskiewską bez wiedzy Rzeczypospolitéj, przyjąwszy z Moskwą przymierze i oddawszy im dobra nasze w zastaw. Za wzięte w przekupstwie miliony, fortecę moję Bychow, przez lat półtrzecia wojskiem saskiém, litewskiém, moskiewskiém i kozackiém opugnowawszy, do poddania zmusili na rzecz Króla naszego i Cara moskiewskiego, i granice przechodzić Rzeczypospolitéj pozwolili. Ukraina krwią chrześciańską skropiona i napojona, fortec zabraniem i teraz Białocerkwi zatrzymaniem, i dotychczas pożar ten pała nieugaszony.“ (2)

(Dalszy ciąg nastąpi.)

Kilka zarysów z życia Katarzyny Jagiellonki, królowéj szwedzkiéj.

(Dokończenie.)

IV.

Wybiła nakoniec chwila uwolnienia; głos narodu wzywał do tronu Księcia Jana, dłonie ludu wyparły wrota więzienia, a Katarzyna wsparta na ramieniu męża, z małym Zygmuntem na ręku, stanęła w Wazów stolicy, i blade jeszcze cierpieniem czoło skryła w świetnéj ich koronie. — Z wygnanki Królowa, pani z uwięzionéj, nie uniosła się przecież pychą, nie zaślepił ją przepych, ani hołdy kraju całego; wierna zasadzie swojego życia, nie spieszyła używać szczęścia, lecz dzielić się niém z drugimi; nie wspominała o własnych cierpieniach, lecz łagodziła cudze. Dla Katarzyny otworzy-

(2) Oba te listy wyjęte z ówczesnego rękopismu. Hetman Sapieha oświadcza w końcu, iż do Konfederacyi Wielkopolanów chętnie przechodzi.

ło się obfite żniwo dobrych uczynków. — Po kilkoletnych szaleństwach Eryka cały kraj wstrząśniony, zachwiany porządek, zdzierstwa i nieprawości zagnieżdżone głęboko, wzywały silnéj ręki nowego Króla; — z drugiéj zaś strony życie rodzinne, wychowanie młodzieży, nagrodzenie krzywd doznanych, pocieszenie po nie do nagrodzenia stratach, pozostało tkliwemu sercu Królowéj. — Wiernie wywiązała się Jagiellonka z obowiązków matki wielkiego ludu. — Nie tylko dochody swoje obracała na wsparcie potrzebujących, nie tylko wszelkiemi siłami starała się o rozkrzewienie nauk i światła, nie tylko w królewskich komnatach, przed okiem obcych Posłów błyszcząc urodą i rozumem, dziwiła kraj swój i sąsiadów jego; — lecz ileż to razy pod mroku zasłoną, pieszo w prostéj szacie dążyła szwedzka Królowa z pomocą tym, którzyby do jéj podwoi dostać się nie mogli, albo z pociechą uwięzionym, którym surowa sprawiedliwość wolności wrócić nie dozwoliła! — Nie raz od świetnych stroniąc zgromadzeń, spieszyła do cichéj komnaty swojéj, gdzie ją łzy i prośby czekały; nieraz kiedy Król małżonek z pogodném czołem wchodząc do jéj mieszkania opowiadał pomyślne trudnéj jakiéj sprawy załatwienie, i pytał: jakimby sposobem szczęśliwy uświęcić wypadek? — Katarzyna słodkim swym głosem prosiła o uwolnienie tych, którzy jeszcze za Króla Eryka, szkodzili całemu jéj domowi; o złagodzenie kary owym, których złośliwe poszepty tyle lat jéj życia zatruły, tak długo w zimném trzymały ją więzieniu. — Mało było przykładów, by Król Jan oparł się błaganiu małżonki, dającéj mu tyle dowodów przywiązania; — a ona, kiedy do nóg jéj rzucali się oswobodzeni, kiedy nie śmiejąc podnieść oczu ku téj, któréj zaciętemi kiedyś byli wrogami, dziękowali jéj i dziwili się razem; ona z anielskim blaskiem na czole, z słodkim na ustach uśmiechem, obsypywała ich dowodami życzliwości, mówiąc:

„Patrzcie! i powiadajcie braciom waszym, ile radości czuję, że nieżyczliwych mi kiedyś, Bóg w wdzięcznych przyjaciół zamienić raczył.“

Szesnaście lat zbiegło w ten sposób; nie same trudy i ofiary, liczyły przez ten czas dni i godziny Królowéj; — miała ona szczęścia i radości znaczne zasoby. — Syn Zygmunt i córka Anna, wzrastając pod okiem matki, lubą pociechą napełniały jéj serce; miłość i szacunek małżonka nie odstąpiły przez czas tak długi ani na chwilę cnotliwéj niewiasty; wdzięczność i przywiązanie narodu, zowiącego ją głośno pociechą swoją, częste wieści z rodzinnego kraju, i listy pobożnéj, ukochanéj Anny, nagradzały sowicie przykrości i ofiary nieodłączne od życia człowieka Chrześcianina. — Cóż dopiero rzec o téj gorącéj miłości Boga, dla któréj bez doczesnéj nawet nagrody, byłaby z roskoszą stokroć trudniejsze wykonała prace; co rzec o tym lubym pokoju, o tém zadowoleniu, o téj ufności w miłosierdziu Boga, z którą w roku 1583. opuściła to życie, zostawiając strapionego małżonka, i dzieci, potrzebujące jeszcze czułéj opieki matki.

Król Jan niepocieszony po stracie Katarzyny, uczcił jéj pamięć wspaniałym grobowcem, wystawionym w upsalskiéj katedrze; zwiedzający Szwecyą ziomkowie nasi podziwiali już jego rzeźby i napisy; dla współrodaczek Jagiellonki, w domowéj ciszy pędzących życie, niech przynajmniéj te kilka stronnic posłuży ku odświeżeniu w pamięci imienia szlachetnéj córy Zygmunta, i cnót, jakiemi oznaczyła przejście swoje na ziemi.

Paulina Kraków.

Kandydaci do tronu polskiego po śmierci Jana III., króla polskiego, a w szczególności Don Liwiusz Odeschalchi, synowiec Innocentego XI., papieża.

(Dalszy ciąg.)

Propozycye Xiążęcia Odeschalka (1).

Ponieważ Xiążę Jego Mość Odeschalki, Innocencyusza XI. Synowiec, maiąc z Natury i od Stryia swego ku Naiáśnieyszey Rzeczypospolitey Polskiey wszczepioną miłość, tąsz wzaiemną miłośćią cieszyć śię spodziewa y obiecuie: y dla tego *in arenam Augusti Comitii* przystąpić nie obawia śię; z Krolewicámi, Xiązaty Polskimi, własną cnotą y niezwyciężonego Oyca zasługámi iasnieiącymi, owszem y z Piastami, y inszymi Kandydatámi o sławną Królestwá tego Koronę że w emulacyą wchodzić niemyśli, widomie y szczerze *praecavet.* Jeżliby záś *adversante fato* z przerzeczonych żaden Korony tey niebył uczestnikiem; owszem wolne *Inclytae Gentis suffragia* godnym go Korony tey postánowiłyby; tedy z wielką sercá swego roskoszą Xiążę Jego Mość śiebie sámego, *et quidquid in se est*, Naiáśnieyszey Rzepltey Polskiey woli nietylko poddaie; ale Koronę tę, o którą żądną (żadną) z postronnych Xiążąt obroną, lub zwiazkiem (związkiem) iákim wsparty nie iest, szczegolnie tylko *Inclytae Gentis benevolentiae* przyznáiąc, z tą, którą powinien, przyimie wdzięcznośćią; y wszystko, co niżey nápisano, chętnie y dobrym Sumnieniem wypełnić obiecuie.

1. Naiáśnieyszey Rzepltey práwá, Postanowiena (wienia) tákże *Pacta conventa*, ieżli ná ktore trzebá będzie przyśiąc, *ut cunq. acciderit*, łámáć niebędzie.

(1) W książce: *Pomniki dziejów polskich wieku* 17., *wydane przez Augusta Podgórskiego. W Wrocławiu*, 1840., w tomie II. na stron. 237., są też same propozycye przedrukowane, z różnicą: że wydawca, jak się zdaje, nie z oryginału je przepisał, lub też przepomniał zachować pisownią oryginału, a nawet poprzekręcał wyrazy. Tym sposobem autentyk traci na wierze, i chybia swego celu.

2. Drogiey y nienáruszoney *Inclytae Gentis* wolnośći nietylko w niczym nieuszczyrbi, ale tysz oney, lub krwi swoiey *pretis*, ieźli przypádnie potrzebá, bronić będzie.

3. Ná zapłáte Zołnierzom ośm Milionow Złotych Polskich, niżeli ná Krolestwo wstąpi, Naiáśnieyszey Rzeczypospolitey Polskiey gotowych wyliczy.

4. Elbląg, z długa (u) Naiáśnieyszego Xiążęcia Brandenburskiego, własnymi swymi pieniędzmi uwolni.

5. Kámieniec, y wydárte *per Barbaros* Naiáśnieyszey Rzepltey, tákże *Inclytae Nobilitatis* włośći y Dobra, áby iáko ná początku naobszernieysze miała, do niey przyłączyć, wszelkim sposobem stáráć się będzie.

6. A żeby Rzeplta niebyłá obciążona zwyczayną Reformacyą, ktorą Naiáśnieyszym Krolowom czynić zwykła; ále te Reformacyi pieniądze, na restauracyą Monety obroći, Zony niepoymie; chybaby *Inclyta Gens* inaczey pożądáłá, y to táką weźmie, ktorą Rzeczplta chcieć będzie.

7. Áby zapłátá Zołnierzom napotym zátrzymana niebyła, wszelkim sposobem stáráć się będzie.

8. W Rzymie *Collegium* ná dwadzieścia y pięć młodzianow Szláscheckich Polskich, y ná tylesz Litewskich, dochodámi y prowentámi opátrzone, swoim kosztem fundowáć będzie.

9. Jeźliby zaś zadnego niemał (niemiał) Potomstwá, tedy ná wszystkich swoich Dobrach Rzepltą Polską Dziedziczką uczyni; Naybogatszy zaś Domu swego, y świątobliwego Stryiá swego sprzęt, także naydroższy wszytek sprzęt on, ktory od Naiáśnieyszey Krystyny Krolowey Szwedzkiey niedawno kupił, następuiącym *pro tempore* Krolom Polskim Testámentem zápisze.

10. Wszystkich tych zwyż miánowánych obowiązkow *Praedam*, według zwyczaiu prawnego, Rzepltey Polskiey; wszystkie także Dobra swoie Dziedziczne, w Medyoláńskim Xięstwie będące, y Cery, Bracciáni, y Páli Xięstwá, Koncofredu Margrabstwo, Montciáńskie Hrabstwo, y Fortece, Woienny sprzęt, Działa spiżowe, *in dictis Statibus* zostaiące, y pieniądze w Rzymie, w Neápolim, w Wenecyi, w Genue, w Mádrycie, w Amsterodamie, y gdzie indzie ná gruncie pożytek czyniącym, Polszcze w possessyą odda.

11. Pomienionych Dobr istotną rzecz, *et valorem*, więcey niż ná dwadzieśćiá Milionów Złotych Polskich (okrom drogich y bardzo kosztownych Sprzętow w Naczyniach niezliczonych złotych y srebrnych, Perełách, Kamieniách, Kleynotách, sztukách rznię̨tych, tablicách kosztownie málowanych, y starodawnych bardzo bogatych Numismatów, wszelkiego gatunku y rożnych wiele innych rzeczy, ktore Rzepltey Polskiey daruie) Xiązecia (żęcia) Jego Mośći wzwyż miánowánego do Naiáśnieyszey Rzepltey Poseł, authentycznymi Documentami, ktore z sobą ma, y Przezacnych niektorych *è Procerybus* Rzepltey, *oculatá attestatione*, oczywiśćie pokaże.

Familia Odeschalków pochodzi z Włoch, z królestwa lombardzkiego. Pierwszy z nich miał jako znakomity wódz wojsk z Karolem W. przybyć z Francyi, osiąść we Włoszech, i w największém poważaniu zaszczepić swój ród, jak to dają widzieć w wielu miejscach Lombardyi, a szczególniéj w Como (2) i Gryzonii (Graubindtern) (3), pozostałe Odeschalków grobowce i pomniki. W wieku XVI., udali się niektórzy z téj familii z Como do Norymbergii, i tam osiedli, prowadząc znakomity handel. Jeden z nich w drugiéj połowie XVI. stulecia, wyróżniający się wielką nauką, przytém bankier, robiąc przysposobienia do podróży, r. 1580. napadnięty od zbójców, złupiony i zamordowany został; znalezione ciało pochowano w Norymberdze na cmentarzu Ś. Jana i nagrobkiem uczczono. Z tego też powodu Innocenty XI., papież, (z domu Odeschalki) przybywających do siebie Norymberczyków łaskawie przyjmował, i ciekawie wypytywał o stanie familii swojéj, wówczas żyjącéj w Norymberdze. Najbliżsi przodkowie jego, co najlepiéj dali się poznać w końcu XVI. i na początku XVII. wieku, byli dwaj biskupi urodzeni w Como, jeden Paweł, był biskupem w Civita di penna, w król. neapoliańskiém, i gubernatorem Rzymu; drugi Piotr Grzegorz. Papież Innocenty XI., był z domu Odeschalchi, rodem z Como, był synem bankiera, w młodym wieku służył wojskowo, i walczył przeciw Turkom, późniéj obrał sobie stan duchowny i piastował liczne godności i urzędy w tym nowym zawodzie. Przy końcu panowania Jana Kazimierza w Polsce, posłował jako Nuncyusz papieski, i r. 1667. dawał ślub Janowi Sobieskiemu, potém królowi, z Maryą Kazimierą de la Grange d'Arquien, wdową po Janie Zamojskim, wojewodzie sandomierskim. Następnie został kardynałem, a w r. 1676. po śmierci Klemensa X., papieżem, i zaciętym Turcyi i Francyi nieprzyjacielem. Innocenty XI. miał trzech braci, Marka Antoniego, Juliusza Marią i Karola, który syna Liwiusza i dwie córki po sobie zostawił: Joannę, wydaną r. 1678. za Karola Boromeusza; hrabię z Arony, kawalera Złotego Runa, poprzednio kommissarza cesarskiego, i Paulinę Beatryxę, ksienią klasztoru Ś. Krzyża w Medyolanie.

(Koniec nastąpi.)

(2) Como, miasto stołeczne prowincyi tegoż imienia, w Włoskiéj Lombardyi, w księstwie medyolańskiém, leży na południowym brzegu jeziora Como, dziś stolica biskupa; liczy 16,000 mieszkańców.

(3) Graubinten (ern). Niegdyś kraina zwana *Gryzońska*, od Rzymian *Rhaetia*. W zeszłym wieku stanowiła Rzepltą udzielną, rządzącą się własnemi prawami, na trzy legie podzieloną: I. Gryzońską. 2. Domu Bożego. 3. I dziesięciu sądów, z których każda sprawowała rząd gminowładny. Dziś stanowi 15 i 22 kantony Szwajcaryi i graniczy z kantonami: tyrolskim, księst. lombar., weneckiém, z kantonami Tessin, Uri, Glarus, St. Gallen. Stolicą téj krainy jest miasto Chur, 3,300 mieszkańców liczące.